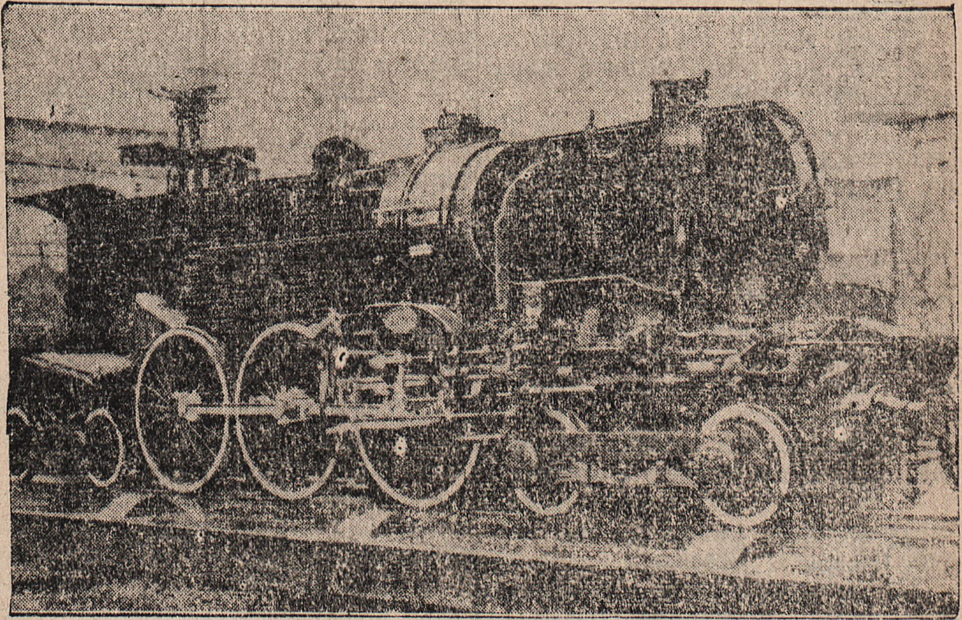
NIEDZIELA, 28 LUTEGO 1937 ROKU Nr. 22

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją Cioci Wandy.



JAK WYGLĄDA W ŚRODKU

Każde z nas z pewnością nieraz sobie pomyślało, jak też wygląda parowóz wewnątrz, po co ma on wielki, brzuchaty kocioł, co się w nim dzieje, że parowóz potrafi uciągnąć kilkadziesiąt wagonów z ciężkim ładunkiem. Kto z Was najłatwiej opisze pracę parowozu, ten otrzyma nagrodę książkową, a jego opis wydrukowany zostanie w „Moim Światku".

HISTORIA TRZECH DUKATÓW

— Przecież mógłbym pracować w obu kierunkach... — spróbował jeszcze chłopiec.

— Ale ja nie życzę sobie tego.

Rozpaczliwe spojrzenie Michała Anioła pobiegło w stronę milczącego kolegi, jakby pytając — co robić? Inaczej to zrozumiał podesta.

— Widzę, że macie ochotę użyć przechadzki — zagadnął dobrotliwie. — Idźcie, idźcie, chłopcy, i niech ci, synu, wywietrzeją z głowy te nachwytane, niewiadomo skąd, gminne upodobania.

Chłopcy skłonili się i zmierzali ku drzwiom, gdy przed podestą stanął zafrasowany Urbino.

— Ach, signor, oni znów pójdą nie wiadomo gdzie i robić będą Bóg wie co, słyszałem, jak mówili o rozbijaniu głów, a kiedyś o jakiejś kradzieży...

— Mój syn? Ee, w głowie ci się miesza, poczciwy stary — roześmiał się podesta, wstając z fotelu — pójdźmy, bracie — zwrócił się do księdza i wnet opuścili komnatę, pozostawiając na środku biednego Urbino z osłupiałemi oczyma i obwisłemi rękoma, istny obraz bezsilny i rozpaczy.

— Mój mały, mój mały! — szepcze bezzębnemi ustami — co z nim robi ten hultaj Graciano?

Na poddaszu domu, położonego śród ubogich przedmieść miasteczka Arezzo, siedział u okna malarz szyldów Crotti. Głowę wsparł na ręku, oczy zapatrzone gdzieś wdal miały wyraz smutku, prawie rozpaczy. Z ulicy zaś dobiegały wesołe okrzyki bawiących się dzieci, w pobliskiej karczmie kilku robotników obsiadło stół, popijając czerwone wino z oplatanych butelek, jeden pobrzękiwał na gitarze, drugi wtórował mu pięknym głosem. Wesoły ten obrazek jeszcze głębszy smutek wywołał na twarzy malarza.

— Paolo! Nic ci do głowy nie przychodzi?

— Nic! — ozwał się cichy, znękany głos — i młoda kobieta podeszła ku oknu, niosąc na ręku małe dziecko, dwoje starszych czepiało się jej spódnicy.

— A gdzie chłopcy i Antonia?

— Jeszcze na dworze z dziećmi.

— Niedługo wszyscy będziemy „na dworze" — rzekł z goryczą malarz— żebym miał choć dukata, możeby gospodarz na resztę zaczekał.

— Dukata! — westchnęła kobieta — jakże dawno nie widzieliśmy takiej dużej sumy! Ale już zmierzch zapada, pójdę zawołać dzieci, pokładę je spać, nie mam im co dać na kolację a i oliwy do lampki ani kropli w domu.

Po chwili gwarno się zrobiło w ciasnej izdebce, tem gwarniej, iż wraz z matką i dziećmi wszedł stary Urbino.

— Bóg z wami! Cóż tak siedzicie pociemku, moje stare oczy niewiele widzą a w ciemności tem bardziej.

— Wybaczcie, wuju — ozwała się nieśmiało Paola — ale nie mamy ani oliwy, ani na oliwę.

— Ooo! — zdziwił się Urbino — także u was źle się dzieje?

— Gorzej, niżby można było przypuścić — zabrał głos Carlo — bo jutro na bruk nas wyrzucą, komorne od pół roku nie płacone; ach, wuju— ciągnął składając ręce — może Bóg was tu zesłał, czy nie moglibyście pożyczyć nam choć dukata?

— Otóż to właśnie! — westchnął Urbino — gdybym był wiedział wcześniej, właśnie wszystko wysłałem sy-

nowi i jeszcze coś naprzód u mego pana wziąłem. Mój Boże! to los! i wasze sześcioro drobiazgu!

— Ha, cóż robić; a właśnie zdarza mi się korzystna praca. Cóż, co będzie to będzie, pójdziemy, gdzie oczy poniosą, może gdzie indziej...

Nie dokończył zdania, gdy z ulicy rozległ się głos młodzieńczy, wołający:

— Hola! usuńcie głowę z okna!

I w tej samej chwili przez okno wpadł jakiś ciężki przedmiot i padł na podłogę, wydając dźwięk metaliczny, a na ulicy rozległ się tupot odbiegających szybko kroków.

— O Santa Maria, co to? — krzyknął Carlo.

— To pieniądze! — rozległ się radosny głos Paoli.

— Ten głos! — zawołał Urbino i podbiegł do okna.

— Ale gdzież jest ten przedmiot rzucony? — narzekała Paola — w tych ciemnościach znaleźć go nie mogę!

— Oto jest! — ozwał się dziecinny głosik Antonji i ciężka paczka, zawinięta w papier znalazła się wnet w rękach matki, otoczonej wieńcem dziecięcych główek i ich ciekawych oczu.

— Pieniądze! — wykrzyknęła radośnie, naprawdę pieniądze! z nieba nam chyba przysłane... Ale ile, nic nie widzę. Francesco — zwraca się do najstarszego chłopczyka — skocz do sąsiadki, proś na parę minut, niech nam lampki pożyczy.

— Raz, dwa, trzy — rachuje po chwili gorączkowo — dziewięć, dziesięć... Ach, Carlo! co za szczęście! Trzy dukaty! — całe trzy dukaty! właśnie tyle, ile nam potrzeba! nic in nego tylko Bóg nam je zesłał przez ręce... no nie wiem czyje, ale niech będą błogosławione!

(D. c. n.)

BOHATER

Napisała Krysia Supernakówna

Był piękny, letni ranek. Na niebie nie widać było ani jednej chmurki, świat był naprawdę piękny. Ptaszki kwiliły, muszki brzęczały, słowem działy się czary w przyrodzie.

Opodal na wzgórzu, stała piękna, biała willa państwa Alkiewiczów. W około niej roztaczał się duży, starannie utrzymany ogród, pełen drzew owocowych. Z tego ogrodu rozlegały się od dłuższego czasu słowa jakiejś wesołej piosenki, a niebawem w furtce ukazał się jasno ubrany chłopiec, mający około dziesięciu lat. Chłopiec przerwał nagle piosenkę, klasnął w ręce i zawołał:

— Co za piękny dzień, a jaki upalny, namówię Wacia i pójdziemy razem na ryby.

Nie namyślając się wiele, szybko pobiegł w stronę rzeki i lewym jej brzegiem doszedł do młyna. Po drodze spotkał pana młynarza Bulińskiego, więc pozdrowił go i spytał:

— Czy jest Wacek w domu?

— Uczy się teraz. Może byś więc Jurku przyszedł do niego po południu? — odrzekł Buliński.

Gdy p. młynarz udał się w dalszą drogę, Jurek nie zastosował się do prośby p. Bulińskiego i pobiegł do Wacia. Zastał go, uczącego się pilnie.

— Patrzcie, co za pilny uczeń, w taki piękny dzień uczy się. Ha, ha, ha i ja dziś też mam mieć lekcje, ale

nie będę jej miał, dlatego, że nie chcę ciągle ślęczeć nad książkami — tymi słowy powitał Jurek swego przyjaciela Wacka. — Nie mam ochoty, aby dzisiaj pan Dziękiewicz, który wygląda jakby kij połknął, męczył mnie lekcjami.

— Więc chcesz dzisiaj umknąć z lekcji? — zapytał Wacek.

— A cóż to nadzwyczajnego — odrzekł Jurek — chcę, byśmy dzisiaj poszli na ryby, zamiast siedzieć nad książką, pisać dyktando i rozwiązywać zadania. Zapewne wieczorem będzie burza, to teraz ryby będą brały przynętę jak głupie.

— Ale widzisz, już jest jedenasta, a o dwunastej mam lekcje, więc kiedy pójdziemy — odparł Wacek.

— Dziś lekcje? — zdziwił się Jurek — dziś, w taki piękny dzień czy ty Waciu, masz dobrze w głowie.

Wacek umilkł; zawsze dotąd ulegał Jurkowi pomimo, że był pilnym uczniem i bardzo grzecznym chłopcem, podczas gdy Jurek był nieznośnym, dokuczliwym i nieposłusznym chłopcem i nie lubił się uczyć.

Nic dziwnego, że i tym razem Jurek wziął górą i namówił Wacka do „zwiania".

Chłopcy zaczęli się przygotowywać do wyprawy i wyciągnęli wędki, w ogrodzie schwytali kilka dżdżownic na przynętę, przygotowali bańkę na ryby, a kiedy już wszystko mieli przygotowane, zaczęli obmyślać w jaki sposób dać znać p. Dziękiewiczowi o tym, że nie będą na lekcji.

Jurek prędko wpadł na pomysł i napisał taką kartkę „Szanowny Panie! Zawiadamiam, że dziś ani ja, ani Wacek nie będziemy na lekcji, ponieważ idziemy na ryby".

Z uszanowaniem Jurek Alkiewicz.

— Ale będzie się wściekał, jak przeczyta! — zaśmiał się Jurek, który nie bał się kary, ponieważ znał dobrze p. nauczyciela.

(D. c. n.)

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

Po kilku dniach wrócił wspólnie z dwoma towarzyszami Indjanin, przyniósł na plecach dwa zabite jelenie i mnóstwo ptactwa. Jego żona przygotowała ucztę i wszyscy jedli pieczone mięso i pili jakieś mocne trunki, które przynieśli z sobą. Te uczty powtarzały się codziennie, dopóki nie zjedzono ostatniego kawałka mięsa i całego zapasu nie wypito trunku.

Tymczasem czas płynął. Jaś nie był wstanie obliczyć ile tygodni i mie sięcy przebywał u dzikich ludzi. Indjanin rzadko kiedy w domu siedział, a ile razy powrócił po kilkodniowej wycieczce, zawsze przynosił mnóstwo zwierzyny.

Nie sądźcie, że Jaś z łatwością przy zwyczaił się do swego położenia. O nie! Ciągle myślał o rodzicach, o strasznej boleści, w której musieli być pogrążeni, często bardzo płakał rzewnie, a ile razy to spostrzegła Indjanka, brała go na ręce, jak małe dziecko, śpiewała mu jakieś piosenki głosem przeciągłym i jednostajnym, usiłując go ukoić i ukołysać.

Jaś zaczynał już nawet rozumieć po trochu mowę tej kobiety, nauczył się i sam wielu wyrazów z jej dziwacznego języka, teraz już nieraz

naprawdę z sobą rozmawiali, a nasz chłopczyna dowiedział się, dla czego ci ludzie go odrazu tak pokochali i za trzymali przy sobie.

Oni mieli synka w jego wieku, którego niedawno stracili, chcieli więc, ażeby Jaś im to ukochane dziecię zastąpił. Indjanka opowiadała mu, jak ten chłopczyk, zwany według zwyczaju dzikich ludzi Zwinnym Jelonkiem, wybornie już strzelał z łuku, jaki był wesół, zręczny, jak we wszystkiem matce pomagał i był jej pomocą prawdziwą. Teraz naszego Jasia uważała już za przybranego swego synka i nazywała go Białym Jelonkiem.

W tych wrunkach byłby Jasio niezawodnie został na całe życie u tych Indjan i zdziczałby sam napewno pośród nich, a wspomnienia dzieciństwa zatarłyby się zwolna w jego pamięci. Nieraz bowiem bywały już podobne wypadki, że dzieci osadników europejskich, porwane przez dzikich Indjan, przywykały zupełnie do tego sposobu życia a doszedłszy do lat, dziczały. Europejczycy ci nie mieli żadnej ochoty powracać do swoich cywilizowanych braci i spotkawszy się z białymi osadnikami traktowali ich jak nieprzyjaciół.

Po kilku miesiącach pobytu w chacie dzikich ludzi, Jaś, czyli Biały Jelonek, strzelał doskonale z łuku i często zwierzynę przynosił z lasu swojej przybranej matce, nauczył się wiązać sieci i ryby łowić w strumieniu. Pomagał też Indjance we wszystkich jej zajęciach, zbierał suche gałązki do rozpalenia ogniska, szukał po lesie różnych owoców i korzonków jadalnych, które nauczył się rozpoznawać, umiał już nawet nieźle wiosłem robić i Indjanin chciał go parę razy zabrać z sobą na dalszą wycieczkę, ale żona jego za nic się na to zgodzić nie chciała; ona się do Jasia tak przywiązała, że się z nim rozłączyć nie mogła.

Gdy Jaś mówił jej o swoich rodzicach, a zwłaszcza o matce, która musiała być w największej rozpaczy po jego zniknięciu, ona mu najczęściej zamykała usta nie chcąc tego słuchać, czasem jednak zamyślała się i po swojemu powtarzała smętnym głosem:

— Biedna biała kobieta! Biedna, musi tam płakać i tęsknić po swoim ślicznym Białym Jelonku. Ale Wielki Duch ulitował się nad Palmą Wysmukłą i jej dał Jelonka na pociechę.

Wielkim Duchem Indjanie nazywają Boga, a Palma Wysmukła, było to imię dzikiej Indjanki.

Nasz Jaś wyglądał już tedy zupełnie na dzikiego chłopczyka; twarzyczka jego opaliła się na słońcu i chociaż zawsze znacznie się różniła cerą swą od miedzianych twarzy dzikich ludzi, nie tak już rażąco od nich odbijała. I byłby może zapomniał rodzinnej mowy, gdyby nie to, że codziennie rano i wieczór odmawiał pacierz z wielką uwagą. Przy pacierzu też zwykle przypominał sobie rodziców i wtenczas często łzy rzewne wylewał.

Dnia pewnego upał był straszliwy, słońce tak paliło, że nawet w głębi lasu, w cieniu i nad brzegiem strumienia trudno było oddychać z powodu upału. To też Jaś ukąpał się w strumieniu; z prawdziwą rozkoszą pływał już doskonale. Indjanin ile razy dłużej w domu bawił, zawsze zabierał go z sobą do łódki, uczył wiosłować i wrzucał go do wody jak pieska, zrazu trzymając na pasku, potem puszczając samego, póki się nie nauczył pływać.

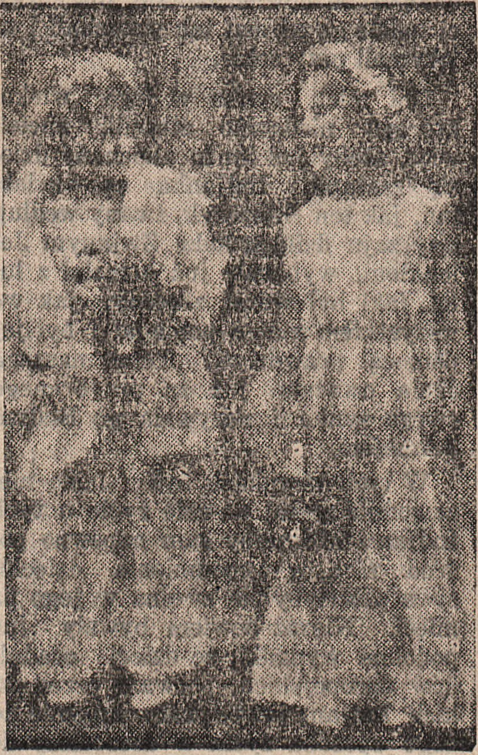
Po kąpieli usiadł Jaś nad strumieniem i pochyliwszy się nad wodą, przeglądał się w niej jak w zwierciadle i przytwierdzał sobie na głowie

wśród długich, obmokniętych włosów, wspaniały pęk piór różnokolorowych.

Wtem nagle zerwał się wicher gwałtowny, drzewa zaszumiały przeciągle nad głową Jasia, niektóre pnie smuklejsze uginały się prawie aż do ziemi, słońce skryło się za chmurę i pociemniało dokoła. Jaś zerwał się przestraszony, poznał, że to burza nadchodzi, a burza w gorących krajach to wcale nie to, co w naszym umiarkowanym klimacie; chłopczyk dobrze o tem wiedział, nieraz już widział straszliwy huragan zwrotnikowy.

Jaś chciał uciekać co żywo do chały Indjanki, lecz w tej chwili dziwny i niespodziany widok wzrok jego uderzył; na małej polance w pobliżu strumienia stał człowiek ogromnego wzrostu i trzymał za uzdę osiodłanego konia. Jaś spostrzegł odrazu, że to nie był dziki Indjanin, gdyż miał cerę białą i ubiór człowieka cywilizowanego, spodnie i rodzaj bluzy ze skóry łosiowej, wysokie buty i ogromny słomiany kapelusz. W rękach trzymał wielką strzelbę, na której się opierał.

(D. c. n.).



Dwie małe dziewczynki w roli druhen na ślubie swej starszej siostry. Uśmiechnięte twarzyczki dziewczynek mówią o zadowoleniu, jakie sprawia im występowanie w roli dam.

Odpowiadam na Wasze listy

ZOSIA KOWALIKÓWNA, LUDWIK KORPAK w-m. Przyjmuję Was do naszej Rodzinki i życzę serdecznie, byście wszystkie obowiązki (także jednanie nowych Przyjaciół dla „Mojego Światka") wypełniali jak najlepiej, tak abym mogła być dumna z Was.

WIESIA I JANEK DUBIELOWIE oraz **HELENKA WOŹNICZKÓWNA** w-m. — Przyjmę Was do Rodzinki jak najchętniej, lecz musicie napisać do mnie własnoręcznie listy z prośbą o przyjęcie oraz napisać coś okolwiek o sobie. Rozwiązania także musi każde z Was osobno nadsyłać!

WANDZIA TRZĘSIMIECHÓWNA w-m. Dziękuję Ci za opowiadanie. Zamieszczę je w gazetce naszej, ale szczerze odpowiedz, czy je sama napisałaś, czy też korzystałaś z jakiegoś wzoru.

ALA MUSZANKA w-m. Zupełnie się nie gniewam na Ciebie za przerwę w korespondencji ze mną. Wyjaśniałam zresztą w poprzednim numerze „Mojego Światka". Może mi być czasami przykro, że nie jedno z Was milknie nagle i nie odezwie się choćby kilku słowy przez szereg tygodni lub miesięcy.

Zajrzyj, Alu kochana, do naszej gazetki

z roku ubiegłego, a łatwo się przekonasz, ile z pośród Was nie może zdobyć się na trud napisania do mnie. Ale oni się odezwią także; może jeszcze nie w tym tygodniu, może dopiero za miesiąc lub dwa, ale napiszą bo wiedzą, że ja ich kocham wszystkich.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Ma rację Twoja Mamusia, gdy Ci mówi, że dzieci prędzej mogą być wysłuchane, aniżeli starsi. Pomyśl także czasami i o mnie. Za ukłony podziękuj Babci i Rodzicom i nawzajem je załącz.

„MAŁY BUNTOWNIK" w-m. Za przesłane ucałowania odwzajemniam Ci się taką samą ich porcją. Jak widzę dużo już książek zdążyłaś przeczytać.

WŁADZIA NOWAKOWNA w-m. Jeżeli opowiadanie będzie przez Ciebie napisane, a nie tylko odpisane oraz będzie nadawało się do naszej gazetki, natenczas najchętniej je w niej umieszczę.

TADEK I MIREK GRZESZCZAKOWIE Będzin. Bardzo mi się to podoba. Tadziu, że nie tylko sam czytasz wiele książek, ale znajdujesz czas, by poczytać także Mirkowi. Napisz coś więcej o sobie i Mirku w następnym liście. A masz siostrzyczkę?

RENIA WIECZORKÓWNA, Będzin. — Mnie również podobał się bardzo śpiew Jana Kiepury i jego żony. Czy dawno czytałaś „Strasznego Dziadunia"? Ile miałaś wtedy lat?. Za ucałowania dziękuję Ci i nawzajem przesyłam.

JÓZEF HAŁDYK, Gołonóg. Wyjaśnij mi bliżej znaczenie tej opowieści, którą umieściłeś w liście.

CYGANKA MINKA I TINKA, w-m. — Dziękuję Wam za list, który do mnie napisałyście. Jeżeli wyrażacie chęć należenia do naszej Rodzinki, natenczas Was przyjmę. Następnym razem niech każda z Was nadeśle osobno rozwiązanie i list (mogą być w jednej kopercie).

WACEK HYLA, w-m. Dziękuję Ci za nadesłane opowiadanie. Ma ono jeszcze pewne braki, ale przecież nawet najwięksi pisarze nie od razu tworzyli znakomite dzieła.. Następnym razem, opowiadanie, które napiszesz, przeczytaj po kilku dniach i popraw je. Gdy Ci się wyda, że jest dobre odłóż go i znowu za kilka dni przeczytaj uważnie. Napewno znajdziesz i wtedy usterki. Gdy je usuniesz — wówczas włóż opowiadanie w kopertę i przyślij mi. Zrobisz tak?

JUREK DUDZIŃSKI, w-m. Dziękuję Ci za życzenia i ucałowania. Ale nie choruj, mój Drogi, nie daj się grypie! Podoba mi się, że tak chętnie czytasz książki, przypuszczam, że napiszesz mi, jakie książki najwięcej Ci się podobały.

OLA SZARÓWNA, w-m. Dziękuję Ci, za słodkie całusy. Cieszy mnie prawdziwie, że Ty, oraz b. wiele Czytelniczek i Czytelników „Mojego Światka" czyta z zamiłowaniem książki, i to ładne i dobre. Zdaje się, że jednak są między nami i tacy, których książki nie interesują, gdyż nie napisali do mnie, jakie książki przeczytali.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z numeru 21 — „Mojego Światka są następujące:

Dla starszych Czytelniczek i Czytelników: 1. Warszawa, 2. Barometr, 3. szalki, szlaki, szalik, Kalisz.

Dla młodszych: 1. cnota, slota, psota, wrota, 2. parasol, 3. sekundy, minuty i godziny.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Ala Muszanka, Janka Zygmuntowiczówna, Janka Finkówna, Mała Shirleyka, Władzia Nowakówna, Marysia Dudzikówna, Jadzia Samborska, Szarotka, Henio Werner, Wandzia Trzesimiechówna, Cyganka Minka i Finka, Hala Sołtysikówna, Hela Bobkówna. Wacek Hyla, Krysia Kańska, Renia Wieczorkówna, Janek Załuskowski oraz Tadzio Grzeszczak z Będzina.

W GRUPIE MŁODSZYCH:

Z SOSNOWCA: Jurek Dudziński, Ślicznotka i Oleńka Szarówna.

Z BĘDZINA: Jasio Klich, Marychna Chmurkowska, Mirek Grzeszczak i Ewunia Spyrzyńska z Czeladzi.

UWAGA: Okazuje się, że najtrudniej rozwiązywać Wam szarady. Duża ilość (wyjątkowo duża!) nadesłanych listów z rozwiązaniami, w których brak jest odpowiedzi, co zawiera szarada lub zagadka, wskazuje, że nie wszyscy zadajecie sobie trud, aby trochę dłużej zastanowić się nad ich

znaczeniem. Wobec tego będę jak najczęściej je umieszczała, byście się nauczyli naprawdę łamać trochę główki.

NAGRODY W WYNIKU LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

Jurek Dudziński z Sosnowca, Tadzio Grzeszczak z Będzina i Jadzia Samborska z Sosnowca.

A TERAZ ODGADNIJCIE?

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH.

I. SZARADA

Pierwszy — przysmak, znać go każdy może
Drugie — rolnik uprawia, zasiewa i orze,
Trzeci — zaimek często używany
A całość — wódz; na jego skinienie
Szły wielkie armie, które zwyciężały.
Wojnami głośny był na całym świecie
Od jego zgonu minęło stulecie.

II. ZAGADKA.

Krew ludzką chętnie piją
a krótko żyją.
Wśród owadów to prawdziwe wilki
ich żądła jak ostrze szpilki
Wątłe mają ciało, a sił mało.
Człowiek się z nimi zmaga
gdyż jest to prawdziwa plaga.
Jest ich w lecie rój niezliczony
w powietrzu fruwają miliony.

III. ZAGADKA.

Aleją parkową idą dwie znajome panie, jedna starsza, druga młodsza. Mija je w pewnej chwili jakiś młodzieniec i kłania się uprzejmie starszej pani.

— Czy to pani krewny — pyta młodsza.

— Tak, — odpowiada zapytana — moja matka była matką jego matki, ja zaś byłam jedynaczką.

Czym jest ów młodzieniec dla pani, której się kłaniał.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH.

I. SZARADA.

Wprost — inaczej przystań morska
w której stoi statków wiele.
Wspak zaś — inaczej to ślad.
Kto odgadnie będzie chwat.

II. ZAGADKA.

W środku „a" — to wiele drzew,
jest tam też nie jeden krzew.
Gdy w środku „i" — to leśny zwierz.
Co to? — już zapewne wiesz.

(Uwaga: jeśli jeszcze nie odgadliście, to Wam powiem, że ten zwierz ma długi, puszysty ogon.

III. SZARADA

(nadesłała Zenia Kijewska)

Zgadnij kochanie:
na h tkwi w ścianie
na r w wodzie pływa
na m w polu bywa.

CO RADIO NADAJE DLA NAS

Oprócz codziennych przed południowych audycji (godz. 11.30) słuchajmy w radio następujących audycji:

w poniedziałek o godz. 15.05 „Wszystkiego po trochu".

w środę o godz. 16.10 — „Zagadki muzyczne" w opracowaniu Ady Artzt i Tadeusza Seredyńskiego.

w czwartek o godz. 16.20 „Chwilka pytań" w opracowaniu Wacława Frenkla,

w sobotę słuchowisko Adolfa Mattheusa pt. „Związek czterech zuchów" w przekładzie Anieli Waldenbergowej, o godz. 14.30.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

ZAPALONY AUTOMOBILISTA

Józio i Władek bawią się przy fortepianie. Wtem jeden z nich wskazuje pedały i zadaje pytanie:

— A to co takiego?

— Nie wiesz? Jeden do włączenia, drugi do gazu.

NA LEKCJI PRZYRODY

Nauczyciel: — Gdzie znajduje się słonie

Zygmuś: — Słonie są bardzo duże więc bardzo trudno je zgubić.

KTO SIĘ ŚMIEJE

Nauczyciel: — Powtarzam, anonim, to człowiek, który chce pozostać nieznanym... Kto się tam śmieje?

Głos z ławki: — Anonim!

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Mały Jasio zwiedza po raz pierwszy ogród zoologiczny.

A co to za zwierz, ciociu?

— Świnka wodna.

— Ale ciociu, świnia, która się kąpie, to nie jest świnia?